

Miss Polski Fitness

EMI 2010

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●○○

Na „Fitness” znajduje się dziesięć piosenek z gatunku, który określa się oksymoronicznie jako „alternatywny pop”. Cóż to znaczy? Są na tyle melodyjne, że wpadają w ucho, a jednak mają w sobie wystarczająco dużo niebanalności, by odciąć się od sztamowych produkcji popowych gwiazdek. Nagrania są zanurzone w klimacie wciąż modnych lat 80. i opierają się głównie na dźwiękach klawiszy, delikatnych gitarach oraz na dość subtelnie podanej elektronice. Spokojnej atmosferze muzyki towarzyszą nieszczęśliwie wesołe teksty, ocierające się momentami o lekkie erotyki, podane w popkulturowej retro potrawce sugerowanej w samych tytułach kolejnych utworów. Pojawiają się w nich Miss Piggy, Humphrey Bogart i James Bond, jak również stare kino, dancing, kawiarnie i bary.

Słychać wpływy brytyjskiego popu. Sami muzycy Miss Polski nie ukrywają, że bliskie są im dokonania Pulp czy Pet Shop Boys.

Żeby tylko jeszcze trio postawiło na inne rozwiązanie wokalne niż monotonna recytacja Romana Szczepanka! Ta na dłuższą metę staje się nużąca. Zwłaszcza do początkowego groove'u piosenki „Miss Piggy na parkiecie” można było dobrać bardziej energiczny śpiew! Gdyby nie te zastrzeżenia, zespół Miss Polski po swoim debiucie trafiłby do grona moich rodzimych faworytów. A tak pozostaje grupą z potencjałem, której kolejnym poczynaniom warto się przyglądać. ■

Bartosz Szurik



Iron Maiden The Final Frontier

EMI 2010

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●○○

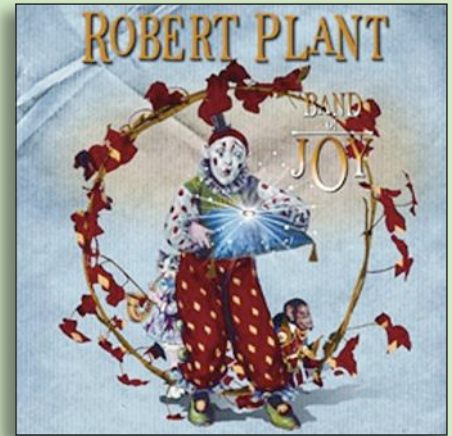
Od dobrych trzech dekad zmiany w muzyce Iron Maiden zachodzą z prędkością dryfu kontynentalnego. Najnowszą płytę legendy ciężkiego rocka rozpoczynają awangardowe, jak na standardy zespołu, dźwięki syntetycznego basu, nerwowa perkusja i industrialne wręcz gitary.

Wprawdzie już po kilku minutach muzyka wskakuje na znane fanom Maiden tory, ale Brytyjczycy jeszcze parę razy na „The Final Frontier” zaskakują dość nowatorskim podejściem do ogrywanych przez lata rozwiązań.

Bo choć znowu można usłyszeć znaną galopującą gitarę basową Steve'a Harrisa, typową melodykę trzech gitar i manierę wokalną Dickinsona, to muzycy zrównoważyli te elementy bardziej progresywnymi wstawkami oraz oryginalniejszymi aranżacjami. Owszem, pojawiają się piosenki, jak „The Alchemist”, brzmiące niczym żywcem wyjęte z sesji nagraniowej którejś ze starszych płyt, jednak w czasie słuchania 9- i 11-minutowych kompozycji („Isle of Avalon”, „When the Wild Wind Blows”) dominuje przyjemne odczucie świeżości.

„The Final Frontier”, z tradycyjnie kiczowatą okładką i przepelniającym muzykę duchem Maiden, zapewne nie przysporzy zespołowi nowych wielbicieli. Niemniej amatorzy gatunku nie będą mieli powodów do narzekania. Piętnastym studyjnym krążkiem nie pierwszej już młodości muzycy Iron Maiden elegancznie i dumnie wkroczyli w panteon rockowych dinozaurów. ■

Bartosz Szurik



Robert Plant Band of Joy

Dystrybucja: Universal Music

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Robert Plant konsekwentnie odrzuca propozycje reaktywowania Led Zeppelin. Można by mieć mu to za złe, gdyby nie fakt, że wydawnictwa, którym ostatnio poświęca swój czas, są po prostu znakomite!

Podobnie jak poprzedni projekt z Alison Krauss, najnowszy album przynosi kilkanaście zaaranżowanych na nowo piosenek utrzymanych w folkowo-bluesowym klimacie. Nazwę „Band of Joy” Plant przejął po swoim pierwszym zespole z wczesnej młodości i płyta ta w dużej mierze jest hołdem dla minionych czasów oraz atmosfery nagrań sprzed 40 lat.

Pojawiają się więc gitary akustyczne, mandoliny (przypomina to fragmenty „Led Zeppelin III”), bluesowe brzmienia i melancholijne teksty. Niemniej prócz akustycznych kompozycji i bluesowych piosenek autorstwa m.in. Richarda Thompsona czy Los Lobos znajdziemy tu także bardziej przestrzenne, elektryczne fragmenty, jak dwa utwory ze świetnej płyty Low „The Great Destroyer” czy rock'n'rollowy „You Can't Buy My Love”.

Plant jest wciąż w świetnej formie wokalne, a jego głos spaja płytę w solidną całość. Mimo że jest odpowiedzialny tylko za jedną krótką piosenkę oraz aranżacje utworów tradycyjnych, to odnosi się wrażenie obcowania z osobistą, przemyślaną płytą. Za poprzedni album muzyk otrzymał Grammy. Ten jest jeszcze lepszy, jaka więc nagroda mu się należy? ■

Bartosz Szurik